

Jeśli nowe przepisy nie odstraszą zagranicznych firm, to na wybrzeżu powstanie 2,1 tys. wiatraków. Przy ich budowie pracę znalazłoby 35 tys. osób, kolejne 8 tys. – przy bieżącej obsłudze i konserwacji.

ENERGETYKA

Podcięte skrzydła

Gdy świat buduje elektrownie wiatrowe, w Polsce być może trzeba je będzie pozamykać.

IZABELA ŚWIDEREK

Nie idzie nam biznes stoczniowy. Nie najlepsze perspektywy rysują się dla Gdańska i Szczecina, a co gorsza, ucieka nam sprzed nosa jeszcze jedna szansa wybrzeża. Stosunkowo niskim kosztem mogliśmy obsadzić nabrzeże setkami wiatraków i produkować prąd z nieporównywalnie czystszej źródła niż śląski węgiel.

Na wybrzeżu stoi już 30 wiatraków o łącznej mocy 28 megawatów, zaspokajając 0,06 proc. zapotrzebowania energetycznego kraju. Dają pracę około 400 osobom. To dopiero początek, bo duże niemieckie i duńskie firmy chcą łapać polski wiatr, budując nowe wiatraki za 2 mld dol. Za te pieniądze można byłoby wybudować 2,1 tys. wiatraków o mocy 1 megawata. Przy ich budowie pracę znalazłoby 35 tys. osób, kolejne 8 tys. – przy bieżącej obsłudze i konserwacji.

Problem w tym, że 1 lipca pojawiło się nowe prawo, które mocno uderza wiatraki „po turbinach”. Polskie Sieci Elektroenergetyczne (PSE) – państwowa spółka zajmująca się przesyłem prądu – wprowadziły nowe zasady rozliczeń. Rujną one działających już producentów i zniechęcają zachodnich inwestorów do budowania nowych wiatraków. Zakłady energetyczne, sprzedając innym zakładom zbędną energię, otrzymują obecnie mniej niż dotychczas, a uzupełniając jej niedobór – płacąc więcej. Po zmianach wprowadzonych przez PSE zakład energetyczny, aby nie ponosić dodatkowych kosztów, musi narzucić elektrowniom wiatrowym precyzyjny, godzinowy grafik dostaw prądu. – Jeśli nie będą go przestrzegać, zapłacą karę – mówi Marek Kropacz z Zakładu Energetycznego Koszalin. Problem w tym, że elektrownie wiatrowe nie

wiedzą, jaki będzie wiatr, i ile wyprodukuje prądu. PSE nowe przepisy tłumaczy walką z nieuczciwym handlem energią.

Zakład energetyczny Kropacza odbiera energię z największej fermy wiatrowej w Polsce, położonej w Cisowie koło Darłowa. Dziewięć wiatraków, należących do firmy Energia-Eco, może wytworzyć 18 megawatów, czyli tyle prądu, ile potrzeba trzydziestotysięcznemu miastu.

– Najdalej w sierpniu wyłącze go – mówi ponurym głosem Piotr Wiśniewski z zarządu Energii-Eco, pokazując na ogromny, 120-metrowy wiatrak.

Elektrownia w Cisowie kosztowała blisko 90 mln zł. Na dotychczasowych warunkach mogła zwrócić się właścicielom w ciągu 8-9 lat. Może wytwarzać prąd jeszcze przez przynajmniej 20 lat. Już dziś Energia-Eco zasila budżet Darłowa 2 mln zł, co stanowi prawie 20 proc. dochodów gminy. To pieniądze nie do pogardzenia na Pomorzu, gdzie popegeerowskie tereny rolnicze straszą biedą.

O podobnych kłopotach mówi Wojciech Romaniszyn, prezes barzowickich Elektrowni Wiatrowych: – Jeśli przepisy nie zmieniają się, cena za nasz prąd będzie stanowiła 20-30 proc. kosztów. Wtedy wyłączymy siłownię.

Na razie wykonanie wyroku na wiatraki zostało zawieszono. Koszaliński zakład energetyczny zgodził się odbierać prąd na dotychczasowych zasadach do sierpnia, mając nadzieję, że przepisy zostaną cofnięte. Pilka jest teraz po stronie Urzędu Regulacji Energetyki, który mówi, że siłowniom wiatrowym nie przysługują specjalne przywileje.

Poza jednym – prawo energetyczne każe zakładom energetycznym kupować ekologiczny prąd. Ale w porównaniu z innymi normami jest to zaledwie 2,5 proc. wszystkiego, co zamawiają. A alternatywna energetyka jest modna na całym świecie. Międzynarodowe giganty: AMEC i British Energy chcą postawić w Szkocji 300 turbin wiatrowych za 3,1 mld zł (pisaaliśmy o tym w nr. 15/2002 „Newsweeka”). – A w Polsce warunki do rozwoju energetyki wiatrowej są równie dobre – mówi Christian Kjeer z Europejskiego Stowarzyszenia Energii Wiatrowej.

Do inwestycji w wiatraki po naszej stronie Bałtyku przymierza się kilka zachodnich firm, m.in. duńskie Elsam i LM Glasfiber oraz niemiecki GE Wind Energy. – Teraz zastanawiamy się, czy inwestować w Polsce – mówi Andreas Wagner z GE Wind Energy. Pytanie tylko, co na to mieszkańcy nadmorskich gmin.

Stosunkowo tanio można by obsadzić nabrzeże wiatrakami i produkować czysty prąd.